

swą godność czynownika petersburskiego. Ale na to nie było już rady. Jak byk rozjuszony, gdy ujrzy czerwoną płachtę, biegnie ku niej, nie zważając na nic, tak Siergiej rzucił się naprzód pochylony, stara się biedz tuż przy ścianach domów, by jak najprędzej dostać się do sklepu Icka. Co prawda, kobiety zajęte wiecem, nie wiele zwracały na niego uwagi i Siergiej byłby może niepostrzeżenie osiągnął swój cel, gdyby nie Adam Jasiński.

Właśnie Michał Srułowicz Moisiejewicz skończył swą mowę i chwilowo zapanowała cisza w zgromadzeniu, którą przerwał krzyk dwóch chłopaków, bijących się zawzięcie. Ten krzyk spowodował, że Adam Jasiński spojrzał w tamtą stronę i dostrzegł przemykającego się po pod ścianami Siergieja Bolesławowicza.

Czuł on do biednego kolezkiego asesora głęboką nienawiść za to, że szpiegował jego czynności i parokrotnie głośno wypowiadał swe podejrzenia co do postępowania Jasińskiego. Podejrzenia te doszły do uszów urzędnika policyjnego, były mu bardzo nie na rękę i dawno już przemysliwał on nad tem, jakby pozbyć się niewygodnego sobie człowieka. Dotąd nic nie wymyślił, nie miał bardzo czasu zająć się tą sprawą, ale teraz znalazła się sposobność jedyna pomszczenie się za wszystko.

W jednej więc chwili wyprostował się i wskazując palcem umykającego chyłkiem Siergieja, krzyknął tak głośno, że po całym rynku się rozległo:

— Szpicel! szpicel! Trzymajcie szpicla!

Wszystkie głowy zwróciły się w kierunku wskazanym przez Jasińskiego, a widok Siergieja biegnącego szybko, niejako potwierdzał krzyk Jasińskiego. Zaraz też kilkanaście głosów wrzasnęło:

— Szpicel! szpicel! ot tam! trzymaj, trzymaj!

Siergiej zamiast się zatrzymać i wreszcie stawić czoło grożącej mu burzy, powołał się na znajomość Szatensteina lub Geldmachera, wreszcie Antka i Anielki, przerażony tymi krzykami, nie pojmując zresztą o co idzie a nie przypuszczając, by to jego nazwano szpiclem, pragnąc jedynie jak najprędzej dostać się do kramu Szatensteina wyciągał swe długie, żora-wie nogi i zmykał jak zając.

To zwiększyło oburzenie tłumu. Kto ucieka zawsze budzi podejrzenie. Kilkudziesięciu mężczyzn rzuciło się w pogoń za Siergiejem, a Jasiński wciąż krzychał:

— Łapaj! trzymaj szpicla!

Antek Wiśniewski, zajęty dotąd mową Michała Srułowicza, nie zwrócił zrazu uwagi na krzyk Jasińskiego, ale gdy ten krzyk powtarzać się zaczął, począł się oglądać szukając oczyma owego szpicla i spostrzegłszy szalenie uciekającego Siergieja, zrozumiał o co idzie, pojął całe niebezpieczeństwo grożące niefortunnemu kolezkiemu asesorowi.

Właśnie w chwili, gdy Jasiński w wściekłości swojej krzyknął: „z brauninga do niego! ubić go jak psa“, Antek schwycił swego kuzyna w pól i zawołał:

— Co pan u stu dyabłów robisz, to przecież Siergiej!

Lecz był on tam już niepotrzebny. Nagle rozległy się już jeden po drugim dwa głuche strzały, biedny Siergiej, rozkrzyżowawszy ręce, padł na ziemię, głosem płaczącym zawoławszy po polsku:

— Jezus, Marya!

Dusza biedaka, choć w chwili skonu, w ostatnim drgnieniu swego zatraconego na obczyźnie żywota, jęknęła polskim, zapomnianym, gdzieś w głębi niby dyament cenny ukrytym, okrzykiem ojczystym. Leżał on teraz twarzą do ziemi, z rękami rozkrzyżowanymi, a krew połączona z mózgiem z rozbitej na drzazgi głowy, sączyła się wolno, rumieniąc piasek dookoła. Nad nim stał tłum na pól zdumiały, patrząc na swe krwawe dzieło, może czując żal w głębi serc swoich.

Zabitego jednak nie znał Michał Srułowicz Moisiejew. Skończywszy swą mowę, na krzyk Jasińskiego rzucił się w pogoń za Siergiejem i teraz zziębnięty, spocony dobiegł do trupa, popatrzył na niego, kopnął go nogą, cedząc pogardliwie przez zęby:

— Szpion!

Tak skończył Siergiej Bolesławowicz Kozłowski, tak się rozchwiały słodkie nadzieje pani Zenobii Kapuścińskiej.

XXV.

Antek wieczorem wrócił wściekły i zdenerwowany do dworu w Górach. Zabójstwo Bogu duszę winnego Siergieja Bolesławowicza oburzyło go do głębi. Opowiadając o tem Stanisławowi i stryjaszkowi Józefowi unosił się, sękatą pałką, którą trzymał w ręku wywijał i odgrzązał się Jasińskiemu:

— Ja tę psiakrew chyba ubiję — wołał — to lotr ostatni, zbój, morderca!

— Ostrzegłem cię — odezwał się na to Stanisław — byś się trzymał zdala od Jasińskiego, nie chciałeś mi wierzyć i oto rezultat.

— Nie podobał mi się zrazu — odrzekł Antek — ale współność idei pogodziła mię z nim. Któż mógł odgadnąć, że dopuści się takiej zbrodni?



Zmierzył i raz po raz dał ognia...

Potem począł opowiadać o ogłoszeniu rzeczypolitej w X., wymyślał na mowę Michała Srułowicza, na owe krótko ostrzyżone i zaniedbane damy, które nazwał nihilistkami, głosującymi za wolną miłością, na ową zbrodnię, dokonaną na Siergieju i wogóle był mocno zniechęcony.

— Jeżeli najpiękniejsza idea — mówił — ma być przy narodzinach swoich krwią zbroczona, to niech ją dyabli wezmą:

— Taj serdeńko — odezwał się nagle stryjaszek Józef — astronomowie powiadają, że na niebie bywają takie płachty kosmicznej materii, które nie są jeszcze uorganizowanymi ciałami, ale chaotycznym skupieniem materii wszechświatowej, z której kiedyś piękne i jasne słońce się utworzywszy. Nazywają oni te skupienia mgławicami. Otóż i ty i ten Jasiński, i ten hycel Litwak Srułowicz i wszyscy nihilisci w X ogłosili rzeczypolitą, jesteście taką mgławicą. Jakie z was kiedyś powstanie słońce, Bóg jeden wie.

A potem uśmiechnawszy się ironicznie dodał:

— Pewno, że żal tego Siergieja. Dureń to byw-
szy całkowity, ale zawsze człowiek. A Pismo św. powiada, nie zabijaj! Dopieroż to zmartwi się nasza wspólna kuzynka pani Zenobia Kapuścińska!

Gdy tak Stanisław jak i Antek wyrazili zdziwienie, dlaczego pani Zenobia ma się wyłącznie zmartwić śmiercią Siergieja, stryjaszek Józef uśmiechnął się i rzekł:

— Ale bo wy braciaszkowie mili, zajęci wielkimi sprawami ludzkości, nic nie wiedziawszy, co się pod waszym nosem dzieje.

— Co się dzieje?

— To, serce moje, że Siergiej wczoraj oświadczywszy się o rękę pani Zenobii, otrzymał jej przyrzeczenie, a teraz wszystko dyabli wzięwszy. Tak to bywa na tym padole płaczu i zgrzytania zębów.

Wiadomość ta zdziwiła Stanisława i Antka i rozśmieszyła ich szczerze, a niebawem znalazła potwierdzenie głośne i krzykliwe. Do pokoju bowiem, w którym rozmowa powyższa się toczyła, wpadła nagle pani Zenobia z twarzą uczerwioną, z peruką przekreśloną fantastycznie i czepeczkiem o gorąco żółtych wstążkach, bujającym na jakieś nitce, straszna, gniewna, groźna. Stanąwszy w progu i obrzuciwszy wejrzeniem jednego oka zebranych, zawołała:

— Czy to prawda, że Siergieja zabili?

— Niestety! — odrzekł Stanisław — prawda, właśnie się o tem od Antka dowiedziałem.

Więc pani Zenobia zalewając się łzami, które może tym razem były szczere, poczęła się wypytwać Wiśniewskiego o wszystkie szczegóły tego strasznego zdarzenia. Antek nie widząc powodu ukrywania prawdy, opowiedział jej cały przebieg tej niespodziewanej zbrodni, a gdy wskazał główny w niej udział Jasińskiego, przyczem nie szczędził barw, by odmalować całą ohydę tego czynu ze strony kuzynka, pani Zenobia zerwała się na równe nogi i już w najwyższym uniesieniu wołać:

— A zbój, a szlachciarz, a szelma ostatnia! On pedział, co Siergiej jest szpicel, on, co sam jest szpiclem! A łajdak, oczy mu jak Bozie kocham, żeby tak jutra nie doczekała, wydrapię. Ja dawno chciałam panom pedzieć, abyście się strzegli Jasińskiego, bo on jest z policyi, z części, prawa ręka przystawa, on mu wszystko donosi, ale myślę sobie, co mu mam szkodzić, weźmie hycel szukceszją i pojedzie do Warszawy i nikt wie-dzieć nie będzie, co on za jeden. — A przytem ja mam reszturaczą, do godziny 10-tej tylko wolno ją mieć otwartą, a ja przez Jasińskiego to robię, że całą noc u mnie goście by-wają. Ale tera ja mu nie daruję, nie daruję, żeby miała ostatni łach sprze-dać, hycła zmarnuję. Co mi tera robi, nie mam to pieniędzy? dam łapówkę przystawowi i wszystko zrobię, a tego łajdaka zgubię. Ten szpieg, donosz-czyk, on śmiał mego Siergieja nazwać szpiclem! czekajże raka-rzu, zapłacę ci za to. Gdzie on jest? gada-j kuzyn, gdzie on jest?

— Nie wiem — odrzekł Antek — nie widziałem go od kilku godzin. Został zapewne w miasteczku.

Jakoż w rzeczy samej Jasiński wcale nie powrócił do dworu w Górach, choć noc już zapadała, noc bezksiężycowa i chmurna. Wielki wiatr się zerwał i szumił między lipami w alei prowadzącej do domu i w ogrodzie i szumił posępnie. Zanościło się na deszcz i burzę, bo od czasu do czasu dawały się słyszeć dalekie jeszcze grzmoty, ale zbliżające się ciągle. Co chwila wielkie, pół horyzontu ogarniające błyskawice, rozświecały ciemności nocne.

We dworze panował smutek, niesmak i zniechęcenie. Zabójstwo niewinnego Siergieja, pierwsza ofiara zawieruchy rewolucyjnej w tych stronach, przynębiająco oddziaływało na Stanisława. Antka, który wierzył w Jasińskiego i czuł się głęboko dotkniętym jego zbrojczym czynem, nawet na Anielkę, która zamknęła się w swoim pokoju i nie pokazała tego wieczoru, co jeszcze w fatalniejszy humor wprawiło Antka. Siedział on przy stole chmurny, zły, wsłuchując się w wycie wichru na dworze, a ogryzając namiętnie paznokcie, wzdychał niekiedy żałośnie, lub błędnie, widocznie gdzieś zapatrzonymi oczyma spoglądał na panią Zenobię, która niestworzone rzeczy opowiadała o łajdactwach Jasińskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).